

V-0100/4

TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 102.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67 1/2.

Warszawa, 26 sierpnia 1861.
7 września
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM IV.

TREŚĆ NUMERU.

Od redakcyi.—Gustaw Potworowski (z drzeworytu).—Kronika tygodniowa.—Korespondencya Tygodnika Ilustrowanego.—Do redakcyi Tygodnika Ilustrowanego.—Kamieniec Podolski (z dwoma drzeworytami).—Nagrodek Maryi Krasieńskiej w Krasnem (z drzeworytem).—Zbytek.—Kodeksy cywilny i procedura małżeńska, (dalszy ciąg).—Korespondencya od redakcyi.—Kościół parafialny w Szańcu (z drzeworytem).—Zadanie konikowe do nagrody i rebus.

OD REDAKCYI.

Tygodnik Ilustrowany od 1 października 1861 r. wychodzić będzie nadal w tym samym formacie i w tym samym zakresie jak dotąd.

Czyniąc zadosyć życzeniom wielu naszych prenumeratorów, z początkiem tomu IV znieśliśmy rubrykę doniesień. W następnym i dalszych kwartałach drukować będziemy: *Wycieczkę do Gdańska* Deotymy, *Podróż po południowej Słowiańszczyźnie* Zmorskiego, obie z licznymi drzeworytami; dalej komedią konkursową pani M. Ilnickiej pod tytułem *Kto winien*, powiastkę Felicyana (Faleńskiego) pod napisem *Ponad źródłem*, i dwutomowy obraz z życia warszawskiego p. t. *Ciernie kwitnące*. Z powodu znacznej obszerności tej ostatniej pracy, postanowiliśmy w przyszłym kwartale częstsze dawać dodatki, tak iżby przed Nowym rokiem jeszcze została ukończoną.

Cena Tygodnika pozostaje też sama, to jest w Warszawie:

rocznie	rsr. 8 k. —
półrocznie	4 " —
kwartalnie	2 " —
miesięcznie	67 1/2 "

Na prowincyi i w Cesarstwie:

rocznie	rsr. 12
półrocznie	6
kwartalnie	3

z nadmienieniem, że Prenumeratorowie z Cesarstwa, otrzymujący tylko sam Tygodnik, płacą kopertowe od każdego egzemplarza rsr. 2 rocznie. Jeśli Tygodnik ma być wysyłany w kopercie innego pisma, to redakcyja uprasza o wyraźne wymienienie tego pisma przy nadsyłaniu pieniędzy.

Szanowni prenumeratorowie na prowincyi zechcą zapisać się wezśnie na właściwych stacyach pocztowych,

wych, od tego bowiem zależeć będzie głównie regularny odbiór pierwszych numerów kwartału.

W razie nieregularnego odbierania numerów Tygodnika lub otrzymywania ich w stanie uszkodzonym, porozciane, zmięte, zbrudzone lub podpisane atramentem, raczą szanowni prenumeratorowie odwoływać się do redakcyi lub do zarządu pocztowego w Warszawie, a zażalenia ich załatwiane będą z jaknajwiększym pośpiechem.



GUSTAW POTWOROWSKI. (Rysował z fotografii Polkowskiego).

Gustaw Potworowski.

Gustaw Potworowski urodził się d. 3 czerwca 1800 r. z Andrzeja i Ludwiki z Żychlińskich małżonków Potworowskich, w powiecie kościańskim we wsi Bielejewie, dziedzicznem niegdyś gnieździe starodawnego domu Potworowskich. Szkolne nauki pobierał w słynnym konwikcie księży pijarów na Żoliborzu; na uniwersytet uczęszczał w Bonn i Heidelbergu. Odziedziczywszy spadły nań po rodzicach majątek Gołą, pod m. Gostyniem w powiecie krobskim, spędził pierwsze lata dojrzałej młodości na gorliwym i sumiennym pełnieniu obowiązków, tyle ważnych w naszym narodzie, obywatela rolnika.

W roku 1832 z nadwerżonem zdrowiem wrócił do rodzinnej Wielkopolski, by służyć nadal ojczyźnie obywatelską cnotą i poświęceniem.

Odtąd żywot jego cały najcisłej jest spleciony z dziejami wewnętrznymi w. ks. poznańskiego. Póki kierownictwo zespolonych usiłowań obywatelskich zostawało w ręku nieodżałowanej pamięci Karola Marcinkowskiego, liczył się Potworowski do najgorliwszych i najczynniejszych jego współpracowników w dziele ukrzepienia, naprawy i uporządkowania społeczeństwa. Z jednej strony sumienną i umiejętną pracą rozszerzywszy włości swoje i postawiwszy je na stopniu wzorowego pod każdym względem gospodarstwa, z drugiej bez miary szczerą lubo cichą szafował ręką owocami trudów i zabiegłości własnej, gdzie tylko cel szlachetny lub dobro publiczne o pomoc się odzywały.

Kiedy Marcinkowski zabrał, zwierzchnie kierownictwo w w. ks. poznańskim przeszło z natury rzeczy niejako w ręce tego, co zawsze gotów był do ofiar i poświęcenia, co zdobyć sobie umiał miłość, poszanowanie i ufność współobywateli, i w ręku to Potworowskiego niepodzielnie, powiedzieć można, spoczęło. Trudno znaleźć pole działalności obywatelskiej w w. ks. poznańskim, na którymby maż ten jeżeli nie przewodnikiem, to przynajmniej jednym z najgorliwszych nie był współpracowników.

Zdawna był członkiem sejmików prowincjonalnych; postował później w Berlinie na połączonym sejmie stanowym w r. 1847; następnie na tak zwanym pruskim zgromadzeniu narodowym, potem z kolei, aż do chwili ostatniej, na różnych sejmach w stolicy pruskiej odbywanych. Towarzystwo naukowej pomocy wzywało go ciągle do grona głównej dyrekcji swojej. Kiedy w sferach rządowych chwilowo była mo-

Komplety Tygodnika, obejmujące 7 kwartałów w trzech tomach, mogą być nabywane w redakcyi po cenie: tom I rs. 6, tom II rs. 4, tom III rs. 4, z dodaniem odpowiedniej kwoty na jednorazową przesyłkę.

wa o reorganizacji wielkiego księstwa na zasadzie rozgraniczenia dwóch narodowości, chcieli ministrowie ówczesni powierzyć Potworowskiemu zwierzchnią administracją części polską być mającej; odmówił on jednak przyjęcia ofiarowanej sobie godności. Kiedy potem piękna i wielka myśl zjednoczenia w ciało się oblekła, postawiło go zaufanie współobywateli na czele głównej dyrekcji ligi. W latach następnych posłowie polscy na sejm pruski statecznie go przewodniczącym w swém gronie mieć chcieli. W przerwach pomiędzy jednym a drugim posiedzeniem, on to kierował całą sprawą wyborów.

W Towarzystwie kredytowym ziemskim, które w znacznej części miało w swych rękach losy materialne majątków obywatelskich, nie tylko był zawsze jednym z przewodzących, ale szczególnie zrobił sobie zadaniem życia, błogą działalność tego towarzystwa utrwalić, rozszerzyć i od obywatelskiego nie dać uchylić kierownictwa. Rozliczne jego prace i zachody w tej mierze, a w ich liczbie także gruntowne memoriały drukami ogłoszone, są jeszcze w świeżej pamięci obywateli w. ks. poznańskiego.

Przy zakładaniu organów narodowego dziennikarstwa, dodawał zachęty, rady, i uczynkiem też niejednokrotnie wspierał. Godziło się zaiste, by szersze te trudy obywatelskie, zwolniły go od innych, podrzędniejszych niejako obowiązków. Najrozsądniejszy przecież i najżywszy brał w nich udział: ciężyły na nim nieprzeliczone opieki, sądy polubowne i najróżnorodniejsze cudze interesa prywatne, ilekroć poświęcenia, zabiegłości i zupełnego wymagały zaufania.

Ale to co szczególnie cechowało tego męża, była to owa miłość, szacunek, wpływ i zaufanie, tak szeroko między ziómkami pozyskane. Nie były to wyjątkowe zdolności umysłowe nad wszystkimi górujące, ale raczej przymioty innej natury: głęboka, gorąca, z całym jego jestestwem na wskroś zrosła miłość kraju, nieposzlakowana cnota, szlachetność wrodzona, do najdelikatniejszych posunięta odcieni, ciągła gotowość ofiary i poświęcenia, przy rzadkiej wreszcie surowości dla siebie i skromności co do swjej osoby i niezwykłym zasobie dobroliwej pobłażliwości dla drugich. Duszą jego życia, celem gorących jego pragnień, bodźcem wszystkiego co robił, był kraj.

Nie teraz jeszcze chwila do należytego ocenienia zasług tego obywatelskiego żywota, do kreślenia rysów tego szlachetnego charakteru, do rozpatrywania się w przymiotach tej cnotliwej duszy. Przyszłość za nas to uczyni...

Potworowski ożeniony był z Klementyną z Chłapowskich, z której pozostawił trzech synów i córkę. Zmarł w Poznaniu dnia 23 listopada 1860 r., tknięty paralizem.

Kronika tygodniowa.

Jeżeli niezbyt dawno narzekaliśmy i dziś jeszcze narzekamy na brak kanałów w naszym mieście, tak dotkliwy pod względem zdrowia i czystości powietrza, to znowu z drugiej cieszymy się bardzo z dwóch ulepszeń świeżo w gospodarstwie miejskiem zaprowadzonych; pierwszym jest przedłużenie linii wodociągów aż do placu św. Aleksandra, drugim zamienienie niegodziwego makadamu na bruk porfirowy kostkowy, oraz szybki jego postęp, dziś już bowiem dosięga ulicy Królewskiej.

Woda, ten prawdziwy żywioł zdrowia, woda czysta i obfita, jest szacownym nabytkiem dla każdej części miasta gdzie jej niedostaje; dlatego ile razy przechodzimy około wodotrysków i widzimy ludzi cisnących się do nich, zawsze przychodzi nam na myśl, jakiemby to dobrodziejstwem było dla mieszkańców, gdyby wodociągi rozprowadzono z czasem po całym mieście. Nie dziw więc że roboty nowo prowadzone powitaliśmy z radością.

Do życzenia jedno tylko w tym kierunku pozostaje, aby rury wodociągowe mogły być otwarte w dwóch miejscach, zanim placu św. Aleksandra dosięgną; mianowicie zaś na rogu ulicy Ordynackiej i przy wstępie do alei Jeruzolimskiej. Pierwszy wodozbiór jest prawie niezbędnym, wiadomo bowiem że Ordynacka, tudzież przyległe do niej Wróbla i Szczygła, zamieszkałe są po największej części przez ludność ubogą, handlującą i rzemieślniczą, głównie wyznania mojżeszowego, ludność jak wiadomo niekoniecznie zamieszkaną w czystości, tém więcéj kiedy doznaje niedostatku wody, co właśnie ma miejsce w tej części miasta, gdzie wodę od wozowodów na użycie kupować potrzeba.

Otwarcie tutaj wodociągu przyniosłoby wielką usługę dla całej ludności, zwłaszcza że tuż obok ulicy Ordy-

nackiej, w jednej z najpiękniejszych stron miasta, w domu zwanym *Sulkowskie*, stoją jatki rzeźnicze, siedzą zieleniarki, oraz sprzedają śledzie przekupki starozakonne, a różne odpadki, zalegając ścieki, zaturwiają na paręset kroków dokoła powietrze. Gdy porzucono, nie wiemy dla jakich powodów, zbawioną myśl przeniesienia targowiska tego na plac przestronniejszy po za Sewerynowem, niechajby przynajmniej obfitość wody pomogła do utrzymywania jakiejś takiej czystości.

Otworzenie wodociągu na rogu ulicy Jeruzolimskiej nie tak jest koniecznym, wszelako byłoby przysługą dla mieszkańców części Nowego-świata do ulicy powyższej dotykających.

Reforma bruków także jest pożądaną; miasto zyskuje przez nią wejrzenie estetyczne, mieszkańcy na zdrowiu, wygodzie i przyjemności.

Mieszkańcy Krakowskiego-przedmieścia poraz pierwszy od wielu lat odetchną świeżem powietrzem z otwartych swych okien, nie narażając się na tumany białej kurzawy, którą ich zaopatrywał gościniec bity, biegnący środkiem głównej arterji miasta.

Jesteśmy nieprzyjaciółmi makadamu. Odezwié się się kto na to, że i Paryż i inne stolice europejskie mają w ten sposób urządzone głównejsze przejazdowe ulice. Prawda, ale tu zachodzi mała różnica. W miastach europejskich najprzód starają się o doskonałą równość powierzchni ulicy; na tej usypuje się gruba warstwa szutru czyli szabru kamiennego, i ta ugniata się bardzo ciężkimi walcami żelaznymi. Z ulicy codziennie kurzawę zmiatają troskliwie, więc i błota i pyłu niema. Tam naprawę ulicznych gościnieców przedsięwzima późną jesienią lub na początku wiosny. U nas w ciągu zimy powstaje mnóstwo wybojów, tworzących przy odwilży różnego rozmiaru sadzaweczki; zima długa niszczy makadam; wyrębywane lodów psuje go do reszty, a wtedy drożnicy nasi, podobnie jak hiszpańscy, nie lubiący sobie zadawać zbytecznej pracy, większe tylko zagłębienia zasypują konserwą kamienną. Po niejakiem znów czasie, gdy wyrobniacy natłuką dosyć kamienia, rozpościerają go bezładnie po ulicy, nie zważając na to że pora upałów letnich tej operacji wcale nie sprzyja i tylko pomnaża szkodliwą kurzawę.

Dorożkarze starannie unikają szabrowanej drogi, nie chcą bowiem kaleczyć koni na granitowych odłamkach; więc szaber leży znów do jesieni, łączy się z bryłami wyrąbanego lodu w zimie i *in natura* wywozi się za miasto. Zamiatanie, a szczególnie nakładanie do kar, idzie bardzo opieszale i zwykle wiatr połowę śmieci i kurzu napowrót rozrzuca po ulicy.

Dziś sprawa bruku idzie ku lepszemu. Kamień kostkowy, sprowadzany z b. okręgu miasta Krakowa, układają przedsiębiorcy tameczni szybko na Krakowskiem przedmieściu. Miodową ulicę brukują granitem polowym tutejszym, ale rozbijającym na części, dla uzyskania powierzchni płaskiej.

Życzymy szczerze dla dobra mieszkańców, aby inne strony miasta choć taki bruk otrzymać mogły, jak Miodowa ulica, wiele bowiem jeszcze do roboty pozostaje.

Ulica n. p. Marszałkowska, główny trakt warszawsko-europejski, przyległe jej: Królewska, Świętokrzyska i Nowa, jakże barbarzyńskie mają bruk! Glazy okrągłe i wyniosłe, obok głębokich szelin, zmuszają pojazdy do ciągłych skoków i balansów; ztąd piekielny hałas, niedozwalający słowa przemówić. Podobnie ulice prowadzące ku Powązkom fatalnym odznaczają się brukiem. Niejeden biedak, umierając mniema że już zakończyły się jego ziemskie cierpienia, że przynajmniej w trumnie dadzą mu ludzie pokój. Gdzież tam! wiozą go na cmentarz po fatalnym bruku, a trzęsiony i podrzucany, przekonywa się że go nie ukryje przed zawziętością ludzką, chyba tylko ziemia święta.

Nie wiemy jaki jest plan dalszej przemiany bruku dotychczasowego na kostkowy, przedewszystkiem jednak byłoby bardzo pożytecznym, wybrukować w ten sposób plac Warecki. Jakkolwiek bowiem zwiększy się nieco z tego powodu turkot, dla chorych szpitala Dzieciątka Jezus przykry, lecz złe to, w porównaniu z dobrodziejstwem usunięcia makadamu, a z nim kurzawy szkodliwej, nie da się porównać.

Nie możemy także pochwalić naszych chodników ciosowych, zwanych zwykle, niewiadomo dlaczego, z cudzoziemska ślizami. Ówóz te nieszczęsne ślizy są tak nierówne, że za najmniejszym dęszczykiem tworzy się na nich mnóstwo stawów i jezior; że zaś nikomu nie przyjdzie na myśl nasiekiwać je na wiosnę, jak to gdzieindziej w zwyczaju bywa, więc stają się straszliwie ślizkimi za każdą zmianą powietrza. Gdy je stróże wodą poleją, albo mróz warstwą lodu pokryje, zegnaj się przechodniu mniej bacny z całością twój głowy czy nóg. Ulice biegnące w zachodnią stronę miast, nie wszystkie, lub też nie w całej swj

długości posiadają bruk. Nie wołamy o to zbyt natarg, wiemy bowiem że na to i czasu i pieniędzy wiele potrzeba; ale niechby przynajmniej tymczasowo wybrukowano dla pieszych chodniki. Zresztą radziłobyśmy widzieć inne jeszcze małe ulepszenie.

Oto czasami w mnóstwie krzyżujących się ulic, zwłaszcza w nowszych i podobnych sobie dzielnicach miasta, niepodobna się zorientować, z przyczyni braku tablic z nazwiskami ulic. W wielu miejscach są one wprawdzie, ale trzeba by posiadać mądrość proroka Daniela, aby wyczytać zatarte prawie i nieczytelne charaktery.

Czerwone i niebieskie tablice utrudniają bardzo, zwłaszcza ku wieczorowi, czytanie napisów, głoski małe są niepraktyczne; wartoby je więc zmienić na tablice białe, większe, z dużymi czarnymi głoskami.

Nakoniec prosimy, przez wzgląd na zdrowie ogółu, o większą czystość ulic, zwłaszcza węższych i odleglejszych. Mianowicie okolice Starego miasta, ulice i uliczki dotykające Franciszkańskiej wstrętem przejmują wzrok i powonienie, ilekroć przychodzi niemi się przeprawiać.

Władza ekonomiczna miasta nie jest w stanie sama, bez dobrej woli ogółu, utrzymać miasto w czystości; na każdym więc pojedynczym mieszkańcu leży obowiązek, by dla dobra swych bliźnich, dla ustrzeżenia ich zdrowia od zgubnych następstw, przykładal się do przestrzegania czystości i zakazywał służącym wyrzucania na ulicę śmiecia i przykładania się tym sposobem do zanieczyszczenia miasta.

Z przyjemnością donosimy czytelnikom naszym, że wystawa obrazów przez Towarzystwo dobroczynności urządzająca się, coraz więcéj otrzymuje dzieł sztuki.

Posiadacze z chęcią udzielają swych skarbów, a to nie tylko ze względu na cel jaki Towarzystwo dobroczynności otrzymać zamierzyło, lecz zarazem aby dać publiczności sposobność oglądania i obznajmiania się z mnóstwem ciekawych zabytków naszej przeszłości. Uproszczone osoby, a między niemi p. p. Beyer, Podczaszyński, Gauger i Radwan, gorliwie zajmują się porządkowaniem obrazów i spisaniem katalogów.

Obrazy składają się po największej części z portretów historycznych społecznych, nie tylko ciekawych podobieństwem, lecz noszących zarazem właściwy typ epoki z której pochodzą. Są także sceny historyczne i obyczajowe, lubo w nierównie mniejszej liczbie. Z cenniejszych zasługują na uwagę portrety: kardynała Andrzeja Batorego, społecznego; *Antoniego Szczuki* podkancl. litew.; *Jana Kaźmirza* jako królewicza, pędzla Wandyka; *Zofii ze Sprowa Odrowążówny*, społeczny (1564), nader ciekawy; *Wincentego Gosiewskiego*, h. p. 1.; *Karola Chodkiewicza* h. w. 1.; popiersie *Karola Michała Korybuta*; *Jana Zamojskiego* kancl. w. k., wszystko społecznego pędzla; piękny bardzo portret *Zygmunta Starego*, w naturalnej wielkości; takiż *Bernarda Pretfica*; wielki obraz obejmujący całą rodzinę Jana III; ciekawe portrety *książąt mazowieckich* i *Jana Herburt*a. Z większych obrazów zasługują na uwagę: *Wjazd do Rzymu Radziwiłła*; *Przedśionek pałacu* w okolicach Londynu, gdzie między znakomitościami tamejszemi znajdują się Tadeusz Kościuszko, J. U. Niemcewicz i Wincenty Potocki. Dopelniają dotychczasowego zbioru piękne akwarelle Willibalda Richtera, przedstawiające pojedyncze widoki katedry krakowskiej, oraz ciekawy tryptyk (oltarz zamykany) ze zbiorów p. Aleks. Przezdzieckiego.

Mamy nadzieję iż publiczność nasza, w chwilach wolnych od obowiązkowych zatrudnień, nie pominié tak pięknej sposobności poznania tyłu rzadkich zabytków naszej przeszłości, zwłaszcza że przez to, odnosząc sama pożytek, przyczyni się do otarcia niejednej łzy. Dnia otwarcia wystawy wyglądamy z niecierpliwością, i postaramy się wtedy bardziéj szczegółową podać o niej wiadomość.

Liczbę warszawskich pism peryodycznych powiększy wkrótce „Zwiastun ewangeliczny“, przeznaczony dla rodaków naszych wyznania protestanckiego, a obejmować mający, oprócz wiadomości urzędowych, i artykuły historyczne, dotyczące stanu kościoła protestanckiego w Polsce, od najdawniejszych aż do nowszych czasów. „Zwiastun“ wychodzić będzie co dwa tygodnie w objętości jednego arkusza formatu osemkowego. Redaktorem i wydawcą jego jest ks. Leopold Otto, pastor parafii ewangelicko-augsburgskiej w Warszawie. Nowej tej publikacji życzymy z serca jaknajwiększego rozpowszechnienia.

Nadesłano nam w tych czasach parę nowości literackich, wydanych nakładem pana Michała Gałkowskiego w Wilnie. O przekładzie *Hajdamaków Tarasa Szewczenki* przez Leonarda Sowińskiego, pismo nasze zamieściło już zdanie obszerniejsze w drukowanym niedawno „Liście Tadeusza Padalicy z Ukrainy.“ — Poczet szósty *Gawęd i rymów ulotnych Władysława Syrokomli*, jest to zbiorek serdecznych piosenek i opo-

wieści, jakich już kilka dał nam ulubiony poeta zaniemeński. Autor w dwóch początkowych wierszykach, z których pierwszy nosi tytuł: „Czy jeszcze piosnki?“ — drugi: „Czy jeszcze gawędy?“ — zdaje się powątpiewać o dobrem przyjęciu tych drobnych płodów swojej Muzy. Nie podzielamy tej obawy; jesteśmy owszem przekonani, że *ogół* z gorącym zawsze współczuciem powita utwory Syrokomi, zwłaszcza gdy nacechowane będą, jak w części te ostatnie, myślą poważniejszą i głębszą. Dwa z pomieszczonych w tym zbioru ustępów: „Babunia“ i „Księgarz uliczny“, drukowane były poprzednio w naszym Tygodniku.

W Krakowie D. E. Friedlein wydał ważne (nie dla postępu nauki, lecz dla jej spopularyzowania) dzieło p. n. *Astronomia sposobem dla każdego dostępnym wyłożona*, przez J. K. Steczkowskiego, profesora matematyki w uniwersytecie jagiellońskim. Smutny to za prawdę dowód niewytłumaczonej niczém obojętności, że ojczyzna Kopernika, twórcy nowoczesnej astronomii, nie miała dotąd popularnego lecz wyczerpującego wykładu tej nauki, najmniej podobno ze wszystkich upowszechnionej; poprzednie bowiem prace Horoszkiewicza we Lwowie, ks. Putiatyckiego, Zagórskiego i Dziekońskiego (przekład) w Warszawie, nakoniec Zaborowskiego w Poznaniu, za pożyteczne tylko usiłowania na tej drodze uważać należy. Już to w ogólności ważność publikacji popularnych w różnych gałęziach nauki niedosyć jeszcze u nas została uznana, a przynajmniej niewiele dotąd na tym polu zrobiono. (*) Dzieło p. Steczkowskiego, obejmujące przeszło 600 stronic ścisłego druku w większej ósemce, objaśnione 80 drzeworytami i dwiema tablicami litograficznymi, o ile sądzić możemy z pobieżnego przejrzenia, bardzo dobrze odpowiada swemu założeniu *dostępności dla wszystkich* mających jakie takie elementarne z matematyki wiadomości. Cena nawet jego, (zl. 26 gr. 20) ze względu na staranne odrobienie drzeworytów, objętość książki i ozdobność wydania, wcale jest przystępną.

Kuryer Wileński dawniej jeszcze zrobił nam zarzut, że w rubryce szachowej piszemy: *białe dają mat*, zamiast *dają mat*, jak chce mieć sprawozdawca Kuryera. Obecnie w jednym z ostatnich swych numerów pismo to zarzut swój ponawia. Zapytujemy więc szanownego sprawozdawcę, czy mówi się i pisze: *dałem szlem*, czy *dałem szlemą*, ten koń ma *dobry klus*, czy *dobrego klusa*? Odpowiedź na to zapytanie, będzie zarazem usprawiedliwieniem naszym, dlaczego, idąc za powszechnie przyjętym zwyczajem, drukujemy: *mat*, nie zaś *mat*.

KORRESPONDENCYA

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO.

Wrocław d. 27 sierpnia 1861 r.

Ze wszystkich miast Szląska pruskiego, Wrocław najwięcej jeszcze przedstawia żywiołu i życia polskiego. Tradycje minionych czasów, wspomnienia wielkich wypadków wspólnie z Polską przeżytych, oraz pamięć przelanej krwi w obronie chrześcijaństwa przeciw tatarskiej dzicy, oto ognia z nami go łączące.

Według ostatniego spisu ludności, w Szląsku austriackim jest 240,000 Polaków, a w pruskim 750,000, do których także należą Morawianie. Milionowa więc ludność, pozbawiona od kilku wieków narodowego kształcenia, zachowała swój język, zwyczaje i obyczaje.

Godnym czei i zasłużonym dla sprawy utrzymania polskości w ludzie górno-szląskim, był, obok Lompy, zbyt wczesnie zmarły ks. Bogdajn, sufragan wrocławskiej katedry. On to bowiem zaopatrywał Górny Szląsk w duchowieństwo i nauczycieli znających język polski, i mogących tym samem zaspokoić potrzeby duchowe ludu. Następcą tego zacnego kapłana jest ks. Włodarski, sam Górno-szlązak; można więc mieć nadzieję, że wstąpi w ślady swego poprzednika.

W samym Wrocławiu nie tak dobrze wygląda pod względem polskości, jak na prowincji. Tu inteligencja niemiecka zasiadła na tronie i niejeden dawny zabytek, zdradzający pochodzenie Szląska, przetrzymała. Wśród tego zamętu jednak, co chwila potracisz wzrokiem o pamiętkę polską, co chwila usłyszysz język ojczysty, czy to na ulicy, czy w sklepach, czy to w szkołach wyższych, czy wreszcie na uniwersytecie.

Już od lat kilkunastu wyklada jako lektor przy wszechkolegi wrocławskiej *Dr. Krański* historią literatury polskiej, i to najwięcej dla teologów; dla Górno-szlązaków zaś w ogólności czyta w tym samym charakterze *Dr. M. Fritz*, nauczyciel języka polskiego

(*) Niezadługo może nad tym przedmiotem w osobnym zastanowimy się artykule.

przy szkołach wyższych w Wrocławiu. Ostatniemu przedewszystkiem wdzięczność się należy za gorliwe zaszczepianie w młodem pokoleniu niemieckim znajomości mowy i dziejów polskich. Sam będąc przez długie lata w Polsce, poznał nasz naród, pokochał go i wiernie teraz służy jego interesowi, niosąc mu w ofierze swe siły.

Ku wygodzie uczniów swych, wydał prof. Fritz, na początku tego roku, *Wypisy polskie*, odznaczające się wyborowemi, treściwemi a dostępnymi dla początkujących opowiadaniem, czy to z dziedziny historii polskiej, czy też historii naturalnej; znajdziesz w nich i zajmujące powiastki, i życiorysy królów naszych, a wszystko pióra najlepszych naszych pisarzy. Wypisy te polecić w ogóle można dla szkół polskich i niższego rzędu. Lecz nie na tém się kończą starania prof. Fritz o rozpowszechnianie myśli polskiej między Niemcami; nie pominie on żadnej sposobności, którąby mógł germańskiemu światu okazać, że i nasz naród dąży z ludami europejskimi naprzód, ma mężów znakomych, mogących godnie go reprezentować. Do wychodzącego w Lipsku pisma peryodycznego (*Unsere Zeit*) tenże prof. Fritz podaje życiorysy sławnych Polaków.

Przy gimnazjum św. Elżbiety jest nauczyciel wyższy p. *Kampmann*, oddający się również z zamiłowaniem studjom języka polskiego. Przed kilką laty napisał on: „*Obraz mowy polskiej*“, później *Grammatykę polską na sposób greckiej*; wydał także *Wypisy polskie*. Człowiek ten, wysoko ukształcony, traktuje rzecz gruntownie i opiera się w wywodach swych na podstawie filologicznej.

Od roku obsadzono tu, po wielu utarczkach, opróżnioną od lat kilku katedrę języków słowiańskich, dając ją prof. *Dr. Cybulskiemu*, przez co młodzież znalazła sposobność kształcenia się gruntownego w rzeczach ojczystych. *Towarzystwo literacko-słowiańskie* odpowiada najzupełniej ostatniemu celowi; dostarczając młodzieży źródła do zapoznania się z przeszłością słowiańską, a z polską w szczególności. Zostaje ono obecnie pod kuratorstwem p. prof. Cybulskiego, który regularnie i pilnie na zgromadzenia jego uczęszcza. Dość liczny księgozbiór, utrzymujący i pomnażający się ze składek młodzieży polskiej, obejmuje przeszło 2000 tomów wyborowych dzieł. W ubiegłym roku zajmowało się towarzystwo mytologią słowiańską i starożytnościami polskimi. Prof. Cybulski ogłosił w roku zeszłym rozprawę o runach, przeciw której, jeśli się nie myli, wystąpił p. Przyborowski, mąż wielkich znajomości i zdolności, autor wyborowego dzieła: „*Wiadomości o życiu i pismach J. Kochanowskiego*.“ W roku 1860 wyszło w Wrocławiu dzieło p. *Mosbacha*: „*Wiadomości o dziejach polskich, z archiwum pr. szląskiej*“, które nie najlepsze znalazło przyjęcie. Każdy uznaje niezmordowaną pracę i pilność autora; ale nie każdy chce uznać rzetelną wartość jego dzieła.

Wspomnieć jeszcze należy, że p. Cybulski pracuje obecnie nad ważną rozprawą słowiańską, która już ma być na wykończeniu, jakoteż że *Dr. Plebański*, historyk, nauczyciel przy gimnazjum katolickim św. Macieja, udzielający tamże język polski w klasach wyższych, ma niebawem ogłosić obszernie dzieło treści historycznej. Co dotąd wyszło z pod pióra p. Plebańskiego, odznacza się rzetelnem i gruntownem zbadaniem przedmiotu i zręcznym przedstawieniem go; spodziewać się więc można, że nowem swem dziełem p. Plebański prawdziwie wzbogaci literaturę naszą.

Jak już nadmieniliśmy, młodzież akademicka polska krząta się jak może około kształcenia swego. Towarzystwo literackie słowiańskie, gdzie oprócz rozpraw koleją czytanych na tygodniowych posiedzeniach, jeszcze obrabiane bywają ustnie ustępy z mytologii słowiańskiej, a po ukończeniu teje z starożytności polskich, osiąga częściowo swój cel. Przed dziesięciu laty wydawało Towarzystwo: „*Żnicza*“, pismo zbiorowe pod redakcją p. Kaz. Szulca, lecz pismo to utrzymać się nie mogło, bo zaledwie dwa wyszły posyty, p. Szulca opuścił Wrocław i Żnicz upadł. Obecnie kilku z młodzieży pisuje raz poraz artykuły do rozmaitych pism czasowych, według potrzeby i okoliczności. Dla własnego kształcenia się i wygody przejezdnych, utrzymuje cała młodzież akademicka polska własnym kosztem trzynaście pism czasowych, już to treści literacko-naukowej, już poważnej politycznej, które składa na rogu Klasztornej ulicy (Klosterstrasse) w cukierni Klinkerta.

L. B.

Do redakcyi Tygodnika Ilustrowanego.

W numerze 72 Tygodnika, w artykule p. n. „*Most stały na Wiśle pod Warszawą*“, wyczytuję następujący ustęp:

„Oprócz mostu naprzeciw ulicy Mostowej za kró-

la Jana Kaźmirza, zbudowany był jeden w roku 1807, a drugi w r. 1809.“

Jest to wiadomość niedokładna. Sławny most pod Warszawą na palach, wprost ulicy która od niego nazwana została *Mostową*, zaczął budować ostatni z rodu jagiellońskiego król Zygmunt August, przy końcu swego panowania. Jakkolwiek na Mazowszu i w pobliżu Warszawy nie brakło wielkich lasów i starodrzewów, gdzie swobodnie bujały, tury i zwierz grubo, król kazał z puszczy litewskich sprowadzić olbrzymie sosny i dęby do tego mostu. Kierował robotami przy nim Wolski starosta warszawski. Wśród budowy zmarł Zygmunt August. Skończyła ten most siostra jego Anna Jagiellonka w r. 1573. Kazała wzniesć wieżę czworograną w kształcie warowni od strony miasta i nad bramą umieściła tablicę z armurą z napisem łacińskim, która się dotąd przechowywała. W r. 1603, za panowania Zygmunta III, lody jedno przeszło tego mostu zniosły. Gdy przez niedbałość starostów warszawskich nie naprawiono szkody, dzieło Augusta i jego siostry niszczało, tém bardziej że wystawiono most pływający. Współcześni pisarze most ten do najznakomitszych dzieł w Europie policzali. Jan Kochanowski, patrząc na to arcydzieło swego czasu, uczcił je następującym wierszem:

Nieubłagana Wisło! próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i tamujesz drogi;
Nalazł fortel król August, jak cię umiał pożyć,
A ty musisz tę twoję myśl dobrą położyć;
Bo krom wiosel, krom promów, już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujędzony wszyscy deptać mogą.“

Szczegółowy opis tego mostu znajdują czytelnicy w uczonej i pracowitej dziele naszego archeologa F. M. Sobieszczańskiego, przygotowanym do druku, a opisującym miasto stołeczne królestwa.

Za wnijsciem armii francuskiej, z rozkazu marszałka Davoust'a, inżynierowie francuzcy nie dwa mosty, ale jeden tylko, odznaczający się pięknoscią roboty i gustem, w r. 1808 na palach zbudowali. Daremnie ostrzegał marszałka książę Józef Poniatowski, że lody go zniosą; Davoust założył się z nim o sto dukatów że dostoi, i sam w towarzystwie swego sztabu w czasie puszczania Wisły, wjechałszy na środek mostu, patrzył na pęknięcie lodów. Doświadczeni nasi przewoźnicy i rybacy z powiśla, uśmiechali się tylko i kiwali głowami, pewni że za ruszeniem lodów z mostu tego śladu nie zostanie. Oczekiwanie wszystkich nie długie było. Pierwsze kry wstrząsły mostem, drugie zaczęły go kruszyć jak słomę, tak szybko, że Davoust ledwie uniósł z niego życie.

Czytamy dalej w tymże artykule, że pierwszy projekt stałego mostu pod Warszawą dał Feliks Pancer inżynier. I tu także omyłka. Kapitan inżynierii armii królestwa polskiego, Jan Paweł Lelewel, brat młodszy Joachima, wygotował projekt stałego mostu, oraz zjazdu przy zamku. Plany te oglądałem sam, gdy stał kapitan Lelewel kwaterą w domu przy ulicy Podwale nr. 521, i takowe są w zachowaniu starszego jego brata, *Prota Lelewela*. Zdolny inżynier Feliks Pancer, będąc podkomendnym Lelewela, świadek jego pracy, korzystał z gotowej już myśli, i uzyskawszy zatwierdzenie planu swego zjazdu do Wisły, gruntownie i sumiennie go wykonał. Winniśmy dodać, że plan Jana Pawła Lelewela był zrobiony na zjazd pomiędzy zamkiem a kościołem katedralnym św. Jana. Zmiany więc jakich potrzebował w zastosowaniu do miejscowości innej, kiedy przyjęto projekt zjazdu dzisiejszego, wszystkie są własnością Feliksa Pancera, i zasłużenie też pamięć tego inżyniera zachowano w napisie na murze, pod jedną arkadą nowego zjazdu. *K. Wł. W.*

KAMIENIEC PODOLSKI.

„Droga ziemia tu, myśl ją moja zna.

„Tam najpiérwsze szczęście moje,

„Tam najpiérwsze niepokoje,

„Tam najpiérwsza iza.“

Tak śpiewał o Podolu dawno zmarły poeta, na skalistym pokładzie ulic Kamieńca wyrosły. Niewarto było o tém wspominać, gdyż na pociechę i po zmarłym pocie, i po zapomnianej piosnce jego, możemy sobie powiedzieć, że miasto to leży między 24^o 44 dłu. z. a 48^o 44 szer. p., i takowy promień wiedzy złożył na czoło opisu Kamieńca. Ale że na owego śpiewaka pod minaretem zdeptanym stopą Dziewicy-Matki-Królowej, piérwszych natchnień spłynęły promienie i poświęciły go na życie prześpiwane, przewalczone, przewędrowane i zagasłe w nieukojonym żalu i rozpacz: to też on jest własnością Kamieńca. Każdy Podolak, gdy ujrzy miasto swe, albo w oddaleniu, gdy ułęknioną myślą, niby jaskółka, gniazdeczko wspomnień do poszczerbionych murów jego przycepia, mimowoli przypomni sobie i śpiewaka zmarłego i śpiew jego łabędzi, który zdaleka do rodzinnej doleciał stro-

ny; a później dopiero, jako rozsądny i dbający o opinią porządną ludzi, czytelnik, cofnie się duchem i rad będzie w opisie znaleźć rozczulającą wiadomość, że w Kamieńcu dość znaczny handel futrami się prowadzi. Futra wprawdzie nieszczególnie; ale zawsze to handel, a handel zbawia społeczeństwa.

Złożywszy takim sposobem hold przed ołtarzami ekonomicznej wiary, musimy jeszcze czołem uderzyć przed również ożywczą potęgą wiedzy, domysłów historyczno-geograficznych i uронić łzę boleści, iż zasłużeni mężowie, którzy z położenia Kamieńca domyślają się, iż on jest starożytną osadą Daków, nie mogli ku większemu szczęściu swego kraju odkryć nam jakie było życie i pożycie owej osady podczas najazdów Słowian, Gotów i Hunnów.

Teraz możemy przystąpić do przypomnienia kilku dat z historii Kamieńca. Jeszcze w r. 1444, w. ks. lit. Witold opierał się przyłączeniu Podola i Kamieńca do Polski. Stało się to dopiero po śmierci w. księcia w 1430, a w 1434 roku już województwo podolskie istniało. Kamieniec był wysuniętą placówką Rzeczypospolitej od potęgi muzułmańskiej, ale w 1672

le tempus.“ Dnia 26 sierpnia okopy zewnętrzne miasta wysadzono minami, i oblężeni szlachta i mieszczaństwo, co nie chcieli, oparci na swych wolnościach, przyjął dawniej wojska w swe mury, wywiesili białą chorągiew. Turcy weszli do Kamieńca w moc kapitulacji względnie korzystnej dla miasta, ale jej wcale nie dotrzymali. Jan Kaźmirz, już na on czas we Francji, na wieść o stracie Kamieńca, umarł ze zgrzyoty d. 18 stycznia 1673 r. Dopiero, jakieśmy nadmienili, w r. 1699 traktat karłowicki powrócił tę warownię Rzeczypospolitej.

Ze wspaniałych świątyń tutejszych każda zasługiwałaby na oddzielny opis. Ograniczamy się tu jednak, stosując się do rysunku nadesłanego, na opisie kościoła oo. trynitarzy.

Kościół trynitarzy jest jeden z najnowszych, gdyż dopiero po oswojeniu Kamieńca od Turków wybudowany został. Niejaki Chocimirski zapisał na pomieszczenie oo. trynitarzy testamentem salę w 1707 r., a później dopiero na jej miejscu stanęła ta dzisiejsza piękna świątynia. Oo. trynitarze sprowadzeni byli do Warszawy przez kardynała Denhofs, a prze-

uśmiechem zieleni, ogrodów i świeżością swych domów, dworków i chat. Miasto samo, jako bruk i ulica, niezmiernie ruchliwe, namiętne, wrażliwe. Wszystko to razem czyni je bardzo czujnym na wieść każdą i pogłoskę. Jest nawet pewne lokalne przysłowie, które doskonale maluje to usposobienie: „gdy w Wietrznej bramie kto kichnie, w Zamkowej mówią mu na zdrowie.“ Charakter ten miasta przejawia się również i przez jego zakochanie w muzyce. Liszt utrzymywał iż niezna więcej muzycznego miasta nad Kamieniec.

Wszystko to zajętych ekonomią polityczną, przemysłem, handlem, materialnym rozwojem niby zbawionym, wcale nie obchodzi; dla nich dajemy rozsądny opis w tych słowach: miasto Kamieniec jest miastem gubernialnym, liczy około 17,000 mieszkańców, ma szkoły gimnazjalne, wszystkie biura administracyjne i sądownictwo, jak przystało na gubernialną stolicę; posiada sklepy, rynki, spacer publiczny na wałach, a nad Smotryczem ogród z mieszkaniem obłąkanych, który się nazywa ogrodem Wittta. Resztę w pierwszej lepszej geografii na klasę drugą miły czytelnik przeczyta.

Kończymy na tém, że tak porządnie i rozsądnie w nau-



WIDOK OGÓLNY KAMIEŃCA PODOLSKIEGO. (Rysował Cegliński, z fotografii Kordysza.)

roku dostał się w ręce Turków, którzy zbudowali tam sławny ów minaret przy kościele katedralnym i przez 27 lat głosili z jego wierzchołka pierwszeństwo swego proroka. W 1699 roku, przy traktacie karłowickim, August II zerwał owoc zwycięstw Sobieskiego i odzyskał tę perłę Rzeczypospolitej, po utracie której tyle nieszczęść trapiło Polskę i Litwę. W końcu Kamieniec, przyłączony do cesarstwa, stał się gubernialnym miastem Podola.

Kamieniec założony był na gruzach dawnego jakiegoś miasta, w 1334 r., przez książąt Korjatowiczów. Stało się ono od razu warownią od napadów tatarskich, i przy każdym prawie rolu strażi Rzeczypospolitej odbywało. Dwa wszakże główne wypadki znaczą historią Kamieńca. W r. 1654 Chmielnicki, a raczej z rozkazu ojca Tymofej syn jego, obległ Kamieniec. Osaczone zewsząd miasto bronilo się dzielnie, i Chmielnicki w końcu, może lękając się zniszczyć zapórę przeciw Tatarom, odcignął syna od oblężenia. W r. 1672, d. 15 sierpnia, Turcy oblegli Kamieniec, a od 18 sierpnia t. r. zaczął się, według wyrażenia Kochowskiego, „summa dies et ineluctabi-

niesieni do Kamieńca r. 1700, pod nazwą: *Smae Trinitatis de Redemptione Captivorum*. Mieli oni najprzód wyznaczony klasztor przy Lackiej bramie, z przerebionego meczetu tureckiego, który wkrótce niedogodnym się okazał.

Kamieniec zasługiwałby na szczegółowy opis: może on być przedmiotem obszernego dzieła; ramki atoli obecnej wzmianki pozwalają mi rzucić tylko kilka pobieżnych rysów. Kamieniec niegdyś z Mohylewem podolskim były rynkami, w których Wschód gromadził swe towary prowadzone do Polski. Handlowa sława Kamieńca jak i wojenna, przeszły oddawna: po jednej i po drugiej tylko echo i ruiny jako pamiątka pozostały. Położenie miasta jest jednym z najpiękniejszych na Podolu, które całe nazwać można cudownym ogrodem. Na urwistej, otoczonej srebrną wstęgą Smotrycza skale, stoją gmachy i domostwa kamienieckie, stare, zaczerwiałe, dumając pod opieką świątyń pańskich o tém co było. Za jarem, który oddziela ten kamienny bukiet, co zwie się miastem, wznosi się wzgórze koliste, na którym polskie i ruskie folwarki rozrzucone są w półmiejskimi domami, a wieś patrzy na siostrę miasto

ce geografii zarubrykowane miasto, nie powinno by pozwalać sobie być tak pięknym. Przyzwocićby mu było stać wybielonem, wyciągniętem, czekającym na obejrzenie, niż drapać się na skałę, chwalić swemi ruinami sławy i strzelać do nieba jak kamienną modlitwą kopułami domów bożych.

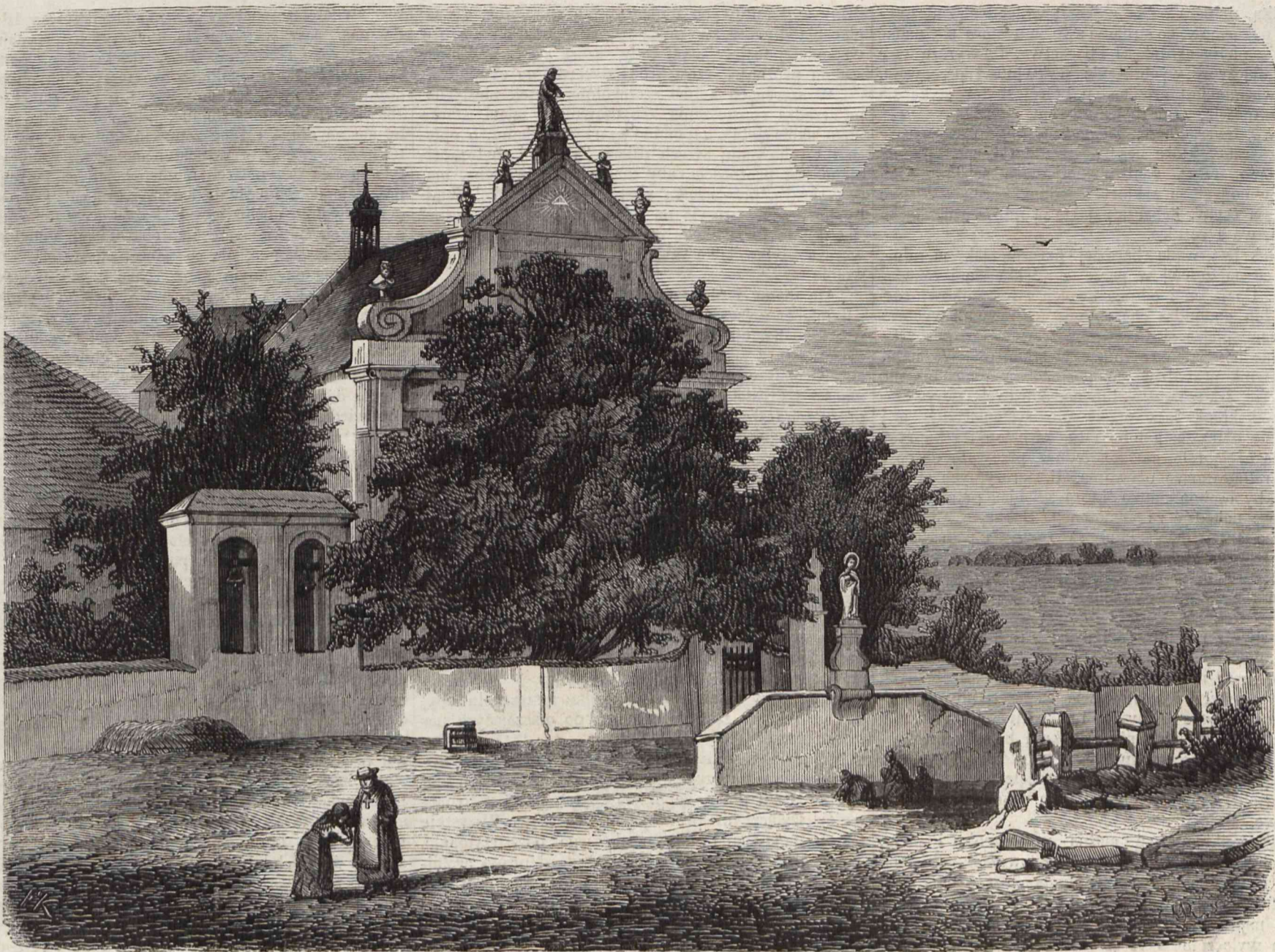
I znowu nam na myśl przychodzi ów poeta, ów zmarły, co jednak czuł poetycznie, jak poetycznie piętrzy się ku obłokom Kamieniec, i śpiewał w tej pieśni samej, cośmy ja na początku umieścili:

„Próżno się tych dni
„Pamięć w sercu sni;
Zapłacz, luba, gorzkim płaczem“....

A *propos*, w Kamieńcu ceny zboża zwykle dobre, a w gubernii podolskiej fabryki cukru zakładają się z wielkiem namaszczeniem.

NAGROBEK MARYI KRASIŃSKIEJ W KRASNEM.

Pisaliśmy już w Nr 72 Tygodnika o zabytkach znajdujących się w kościele parafialnym w Krasnem, tém prawdziwem muzeum pomników grobowych rodziny



KOŚCIÓŁ OO. TRYNITARZY W KAMIĘNCU PODOLSKIM. (Rysował Kostrzewski, z fotografii Kortysza).

Krasińskich. Odwołując się do wspomnianego artykułu, podajemy obecnie wizerunek tamecznego nagrobka Maryi z Czarnkowskich Krasińskiej, małżonki Bła-

żeja Krasińskiego, starosty przasnyskiego, zmarłej w r. 1745, pani która zostawiła po sobie pamięć licznych cnót domowych, odznaczając się w swém życiu przywiązaniem do kraju, szczera pobożnością, staropolską gościnnością, zdrowym i prawnym rozsądkiem, szczególną dobrocią serca i miłosierdziem dla biednych. Piękny ten nagrobek, w stylu francuskim, wystawił mąż jej, który umarł bezdzietny około roku 1750, zostawiając ogromny majątek. Cały pomnik jest częścią z marmuru, częścią ze złoczonego brązu wykonany, celuje zaś nie tylko pięknym pomysłem, ale i dokładnością roboty, tak dalece że za wzór tego stylu pomnikowego służyć może. Napis na nim umieszczony w języku łacińskim, opiewa cnoty i przymioty zmarłej, wystawiając ród jej spokrewniony z królewskim domem Leszczyńskich, Opalińskich i książęcym Dzierżkrajów Czarnkowskich. Stroskany małżonek po dotkliwej stracie ukochanej żony, którą pojął w 29 roku jej życia, przepędziwszy z nią 16 lat w najlepszej harmonii, nie może dość nachwalić się słodkich z nią związków i tej czci jaką sobie zyskała, skarbiąc serca wszystkich którzy ją tylko znali i otaczali. Napis mówi że Marya Krasińska miała trzy córki: Annę, Jadwigę i Aniele, które przedwczesną śmiercią zgon jej poprzedziły, ona zaś żywot swój skończyła dnia 13 czerwca 1745 r., mając lat 45, żalowana powszechnie, od męża, rodziny, dworaków i włościan, dla których była matką i opiekunką. Serce jej pochowane

zostało w kościele wągrowickim, ciało zaś złożone w kościele w Krasnem, którego była fundatorką.



NAGROBEK MARYI KRASIŃSKIEJ W KRASNEM. (Rysował z natury Lewicki),

ZBYTEK.

Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie stoja zamknięte nikomu.
Niech zna świat jak pan możny, dzielny i bogaty!
Grzmia bębny na dziedzińcu, na wałach armaty
(Krasicki w „Satyrach“).

Co to jest zbytek i jakie jego cechy zewnętrzne? gdzie jest granica dozwolonego używania, a gdzie się zaczyna używanie szkodliwe? Na te pytania niepodobna byłoby z góry zadowalającą dać odpowiedź; ile bowiem jest ludzi, usposobień, nawyków, gustów, położeń towarzyskich, majątkowych i moralnych, w tylu odmiennych kształtach przedstawić nam się może zbytek; a zmienność ta do tego dochodzi stopnia, że w jednym wypadku będzie on występkiem, zbrodnią niemal przeciwko społeczności, w drugim, jeśli nie cnotą, to przymiotem, jako wynik konieczny cywilizacji zbawiennie wpłynąć mogący na postęp i rozwijanie się ludzkości.

Język nasz, głęboko filozoficzny, w samy już składzie wyrazu zbytek, złożył pojęcie jakie najpospolicij doń przywiązujemy. *Zbytek* etymologicznie oznacza to co *zbywa*, jakiś nadmiar nad rzeczywistą potrzebę, a nadmiar wszelki z natury swojej dąży do zniesienia równowagi, co właśnie jest cechą charakterystyczną zbytku w znaczeniu ogólniejszym. Ogólniejsze to znaczenie zawiera jednak w sobie inne jeszcze pojęcia. Do wyrazu zbytek, we względnie obyczajowym, przywiązujemy zwykle znaczenie nadmiaru nie tyle co do *ilości*, jak raczej co do *jakości*. Nie ten zbytkuje, co jada wiele bez wyboru, albo co przywdziewa jedną na drugą kilka sztuk odzieży, lecz ten co gardząc strawą

pospolitą, dobięra sobie najkosztowniej szych i niezwykłych pokarmów, co strojowi swojemu stara się nadać te same piętna okazałości i bogactwa. Do wyrazu więc zbytek, łączymy wyobrażenie wykwinu i przepychu, i tu właśnie jest granica, u której zbytek styka się z rozrzutnością, z marnotrawstwem.

Zbytek, rozrzutność, marnotrawstwo, trzy wyrazy blizkoznaczące, które bogaty nasz język posiada na oznaczenie trzech wad obyczajowych ściśle z sobą spokrewnionych, a z których jednak każda właściwie sobie ma cechy. Zobaczmy jakie są między nimi podobieństwa i różnice.

Zbytek jest wadą bardziej fizyczną jak moralną, idącą co najczęściej w parze z miękkością i rozwiązłością. Upaja on i odurza swoich zwolenników, rozstraja lub podbudza chorobliwie ich nerwy i wyobraźnię, zamieniając się w nałóg trudny do pozbycia, podobnie jak palenie opium u mieszkańców Wschodu. Zbytkownik prawdziwy w postępowaniu swoim nie rządzi się, jak rozrzutnik lub marnotrawca, dorywcze mi wyskokami, lecz przeciwnie systematyzuje je i starannie obmyśla; a lubo i tu zachcianki i kaprysy nie małą grają rolę, zawsze jednak przeważa dążność do wyrafinowanego używania. U starożytnych zbytek był jakby osobną nauką, którą zgłębiać potrzeba było, chcąc uchodzić za skończonego Sybaryte. Głównymi więc tutaj działaczami są zmysły i podrażniona wyobraźnia, a zle lub dobre skutki zależą już wyłącznie od sposobu w jaki kto zbytkuje, tudzież od osobistego i majątkowego położenia w którym się znajduje.

Przeciwnie rozrzutność i marnotrawstwo są wadami przeważnie moralnymi; tylko że rozrzutność wypływać może niekiedy z pobudek bardzo szlachetnych i mieć pożyteczne następstwa, podczas gdy marnotrawstwo zawsze bezmyślną i szkodliwą jest igraszką. Rozrzutność córką jest nierozsądku i hojności; marnotrawstwo dziecięciem nałogu i pustoty; wszystkich zaś trojga: zbytku, rozrzutności i marnotrawstwa, wspólną karmicielką jest próżność, a ochmistrem próżniactwo.

Zbytkownikiem być można w jedzeniu i piciu, w stroju, mieszkaniu, meblach, powozach, dziełach sztuki i tym podobnych przedmiotach zewnętrznych; rozrzutnikiem we wszystkiem, i to w zamiarach zarówno najbłahszych, jak najszlachetniejszych; marnotrawcą wyłącznie w rzeczach błahych, a zawsze ze skądą i własną, i powszechną.

Ale powróćmy do zbytku, nad którym głównie tym razem zastanawiać się zamierzamy.

Jeden z tegoczesnych pisarzy francuzkich, p. Artur de Grandeffe, w broszurze p. n. *Les plaies sociales*, trafnie i w silnych wyrazach określa zębny wpływ zbytku. Słowa jego przytaczamy w swobodnym przekładzie.

„Zbytek, to zmarnowanie, to nadużycie dóbr tego świata, to widmo ułudne jakiejś mary bez ciała, to płaszcz gronostajowy zarzucony na trupa, to próżniactwo, obłuda, niezgoda wniesione w łono rodzin, to podstęp i nadętość w duszy bogacza, chciwość i występki w duszy biędnego; zbytek to tryumf próżności nad cnotą, intrygi nad zasługą, to całopalenie pozorom, unicestwienie uczuć najszlachetniejszych, to farasa podstawiona zamiast dramatu lub poważnej komedy, dziecinna błahostka zamiast namiętności, to godność ludzka poniżona, niezależność podkopana, to jednem słowem człowiek zrzekający się dobrowolnie wszystkiego co ma w sobie pięknego i wzniosłego, aby przyjąć na siebie rolę automata lub nikczemnej lalki salonowej.

„Mniejsza, że tłumy próżniacze szczęśliwych raczej niż prawych dziedziców pomyślności publicznej, o tém tylko myślą, jakby popisować się z swym majątkiem i jak go roztrwianić: gdyby wszyscy zaspokojone mieli przynajmniej konieczne potrzeby, ludzie ci niewiele sprawialiby złego. Lecz cywilizacya, której wpływem nieuniknionym jest zbytek, nie samych tylko tworzy szczęśliwych; ma ona swych ubogich, podobnie jak barbarzyństwo, a ci ubodzy stają się nieprzyjaciółmi społeczeństwa, gdy żądza zbytku przeniknie ich serca. Wtedy nie przestają już oni na wołaniu o chleb powszedni, wtedy pragną używać; zębny przykład ludzi żyjących wyłącznie dla własnej przyjemności, nieustannie tkwi im w pamięci. W rozdziale nierównym dóbr tego świata nie widzą już wewnętrznego prawa organizmu całej społeczności, ale niesprawiedliwość losu; życie staje się dla nich loteryą, w której oni nieszczęśliwymi są graczami...

„Každy teraz myśli nie o tém, jakby sumiennie spełniać swe obowiązki, lecz o sposobie powiększenia swych dochodów, które znajduje niedostatecznymi. Właściciel ziemski sprzedaje majątek, aby mieć kapitał na swobodne używanie lub obroty spekulacyjne. Urzędnik napastuje przełożonych prośbami o awans, to znaczy o powiększenie płacy. Ojciec ro-

dziny szuka prawych i nieprawych sposobów, dla zapłacenia długów swych dzieci, dla pokrycia kosztów wspaniałej toalety swęj żony, która znów, uniesiona szałem próżności, częstokroć niesławą go okupuje...

„W szeregach kobiet szczególnież zbytek niesłychane zrzęda spustoszenia. Zbytkownisia, zajęta staraniem około siebie, zapomina o zarządzie domu, o opiece i wychowaniu swych dzieci. Życie jej zbyt zapełnione jest próżnością, aby mogła być dobrą żoną, matką, siostrą, przyjaciółką a nawet chrześcianką! Zkądby jej czasu starczyło na tyle obowiązków i uczuć? Nie jest to już kobięta w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu, tylko lalka mówiąca i poruszająca się dowolnie.

„Ale mamy i niewiasty godne miana chrześcianek, pojmujące wysokie swe przeznaczenie. Niechże one wcześniej hartują serca swych dzieci na walki i rozczarowania z jakimi się spotkają u progu zaraz życia. Niechaj wpajają w nie zamiłowanie pracy, skromności i prostoty; niechaj je uczą, że skłonność do próżności i zbytku nie zna granic; że to przepaść bezdenna, upajający napój, który tém silniej pociąga, im więcej się go używa; że to ułudne zjawisko pustyni, uciekające coraz dalej przed tymi co je gonią, aż wreszcie u kresu tej gonitwy napotkają kałużę hańby, spodlenia i zbrodni.“

Aż dotąd pan de Grandeffe, który, mówiąc nawiasem, dotknął tylko ujemnej strony zbytku, przemilczając o nielicznych wypadkach, w jakich działanie jego może być pożytecznem, Energiczne wyrazy jego i dla nas pełne są znaczenia; pojedyncze jednak myśli i ustępy, jak na przykład o groźnem szzerzeniu się proletaryatu i szale spekulacyi, dziś jeszcze do naszego społeczeństwa odnosić się nie dają.

Przejrzyjmy teraz niektóre ogólne i szczególne zbytku objawy, w zastosowaniu ich do otaczających nas stosunków.

Nie ulega wątpliwości, że každy człowiek ma prawo upiększać, uprzyjemniać sobie życie środkami zdobytemi przez pracę, że przeto zbytek nie jest bynajmniej wyłącznym przywilejem bogaczy. Wszystkie też postanowienia dążące do jego powstrzymania, a raczej zlokalizowania, poczynszy od praw archijskich u Rzymian, aż do zakazów i ograniczeń różnemi czasy we Francyi, Niemczech, Szwajcaryi, Szwecyi i u nas wydawanych, okazywały się zawsze najzupełniej bezskutecznymi. Trudno podobnież zaprzeczyć, że w ekonomii politycznej działanie zbytku o tyle jest zbawiennem, o ile dąży do przelania dobrobytu materialnego na jaknajwiększą liczbę jednostek, a tém samem zapobiega w części szkodliwej w organizmie narodowym nierówności majątków. Nie idzie jednak za tém, aby szzerzenie się jego w warunkach przeciwnych dobru ogólnemu i uwłaczających moralności publicznej, nie miało być nagannem, zwłaszcza że oprócz szrańek przez rozsądek i moralność stawianych, niepodobna tu prawie naznaczać granic ściśle określonych.

Niema może pojęcia tak względnego, tak elastycznie nagiąć się dającego do wszelkich wyobrażeń, jak pojęcie zbytku. Co dla jednego jest prostem zaspokojeniem potrzeby, drugi uważać będzie za szczyt swoich marzeń o pomyślności materialnej, podczas gdy trzeci ujrzy w tém zaledwo stan nieco wyższy od nędzy. Co więcż, u jednej i tej samej osoby wydatek jaki, uważany dziś za zbytkowy, jutro, ze zmianą okoliczności zewnętrznych, uchodzić może za dozwolone użycie. Ta właśnie giętkość niezmierna i zmienność wyobrażeń o zbytku jest powodem że, jakeśmy powiedzieli we wstępie, ile jest na świecie usposobień osobistych, gustów i położeń majątkowych lub moralnych, tyle odmiennych kształtów przybrać on może na siebie.

Najniższy szczebel w hierarchii zbytku zajmują smakosze - pasibrzuchy, szukający tylko zaspokojenia zwierzęcych swych popędów; ten przeto rodzaj zbytkowania za najszkodliwszy ze wszystkich uważać należy, a cięży on głównie na męskiej rodzaju naszego połowie. Iluż to między nami jest takich, co znaczną część krwawo zwykle zapracowanego dochodu marnują po winiarniach i ogródkach, podczas gdy w domu żonie i dzieciom na istotnych nieraz zbywa potrzebach! A mniejsza jeszcze, jeżeli te wybryki odbywają się ze szkodą tylko rodziny; lecz zwykłe tacy ludzie, wyczerpawszy własne zasoby, nie przebiegają w środkach zaspokojenia swych nałogów, a gdy i te nie dopiszą, stają się pasożydami społeczeństwa, wyzumi z wszelkich uczuć szlachetności i honoru. O nich to, zaprawdę, powiedzić można, że powierzony sobie skarb ewangeliczny pracy i zacności nie już zakopują w ziemię, lecz literalnie rzucają w błoto.

Mniej już zwierzęcym, lubo także w wielu razach nagannym i zębny, jest zbytek w strojach, powozach, koniach, służbie i tym podobnych przedmiotach

wystawności zewnętrznej. Strojami, jak wszędzie tak i u nas, najwięcej grzeszą kobiety, a przynajmniej grzeszyły do niedawna. Dziś, dzięki Bogu, pod tym względem, jak w ogólności we wszystkich objawach cechujących życie lekkomyślne, bez pamięci o jutrze; zbawienna nastąpiła zmiana, która oby tylko utrwalic się na długo i silne zapuścić zdołała korzenie! Bo też jeżeli gdzie, to w naszej społeczności, w której tyle jeszcze jest potrzeb niezaspokojonych, gdzie tyle pozostaje do załatwienia kwestyj kraj cały i przyszłość jego żywotnie obchodzących, každy grosz zmarnowany na próżno ciężkim grzechem obarcza sumienie już nie tylko chrześcianina, ale co więcej obywatela.

Najmniej nagannym może, choć często nadużywanym a więc szkodliwym, jest zbytek w mieszkaniu, sprzętach i innych rzeczach służących do jego przystrojenia. Wspaniałe powozy, rasowe konie, kosztowna uprząż i liberya, są to przedmioty obliczone już wyłącznie na blyszczenie zewnętrzne. Przeciwnie urządzenie domu na stopę wygodną a nawet wykwinną, odpowiednio do środków posiadanych, szlachetniejszego już dowodzi usposobienia. Tamte bardziej są dla drugich, a więc dla popisu; to bardziej dla nas samych, a więc dla użytku lub zadowolenia wewnętrznego, jakie każdemu ukształconemu człowiekowi sprawia estetyczne otoczenie. Kto lubi przystrajać ten kącik, w którym większą połowę swego życia przepędza; kto ujmuje sobie na potrzebach zwierzęcych, ażeby zaspokoic potrzeby duchowe; kto woli gorzej zjeść i wypić, gorzej się ubrać, a zapełnić mieszkanie swoje miłemi dla oka i smaku przedmiotami: — w takim niezawodnie przeważają popędy szlachetne, ten przywiązany jest do życia rodzinnego, ten kocha pracę, a wytchnienie w kółku domowem, przynosi nadzwyczajny światowem. Nie przeczymy że w tym właśnie względzie liczne zdarzają się wyjątki. Niejeden obszernie i wytwornie urządzone mieszkanie trzyma jedynie dla próżności, a sam przesiaduje za granicą, w domu swym, jak w kraju, rzadkim zjawiając się gościem. Lecz wyjątki te po większej części mają tylko miejsce w klasie tak zwanych arystokratów, albo u spanszonych a bezmyślnych dorobkiewiczów. W warstwach średnich lub nawet niższych, ogólnie powiedzić można, że przyozdabianie mieszkań jest cechą szzerzącej się zamożności, oświaty i zamiłowania w przyjemnościach duchowych.

Dwa jeszcze są rodzaje zbytku u nas szczególnież zageszczone: *podrózomania* i *nieogłędna gościnność*. O podrózomanii tyle w ostatnich latach pisano, tak srodze schłostano ją i bronią poważnego dowodzenia, i wysmiewaniem publicznem w czasopismach lub na scenie, że mało już w tym względzie zostaje do powiedzenia. Zdaje się zresztą iż dziecinna ta a wielce szkodliwa chętką świecenia u obcych blihtrem przybranę pańskości, odgrywania roli dudka, na którego pawich piórach podżycanych zagraniczne wrony doskonale się poznają, z każdem już rokiem znacznie u nas się zmniejsza, i da Bóg może w końcu zupełnie się z nięj wyleczymy.

Z innego zupełnie stanowiska zapatrywać się należy na wadę nieogłędnej gościnności. Gościnność w każdem kraju jest cnotą, a u nas zwłaszcza przymiotem tak dalece związanym z charakterem narodowym, że życia bez nięj pojąćbyśmy nawet nie umieli. Jednakże i wrodzona ta cnota w wielu razach stać się może i staje się szkodliwą, gdy uczuć szlachetnych zkaładną, gdy serca wylanego dla przyjaciół i dloni zbyt hojnie, nie powstrzymuje rozsądna oględnosc na środki jakimi się rozrzęda i surowe liczenie się z obywatelską powinnością. Na ten to właśnie rodzaj zbytku przodkowie nasi, w szalonych nieraz wybrykach fantazyi, przefrymarczyli większą część mienia własnego i publicznego, ten i dziś jeszcze zjada niejedną fortunę szlachecką. Toż gościnność nie zależy przecie na karmieniu i pojeniu gościa aż do przesytu: owszem, ten sposób częstowania więcej zwykle sprawia mu przykrości jak przyjemności; nie zależy podobnież na sadzeniu się jednych nad drugich w przyjmowaniu, które częstokroć boleśnie potem okupują przychodzi uszczupleniem potrzeb rzeczywistych. Gościnność prawdziwa objawia się sercem, słowem, dlonią i spojrzeniem, szczerem powitaniem i szczerem przyjęciem. „Gość w dom, Bóg w dom!“ Więć podziel się z gościem wszystkiem co sam do podziału posiadasz, otwórz mu drzwi i serce, ale nie zmieniaj dłań zwykłego trybu życia, sadząc się na wystawne przyjęcie, bo takim postępowaniem nie kupisz go jeśli bogatszy, nie ucziesz jeśli równy, a upokorzysz jeśli uboższy od ciebie. Dziś szczególnież pamiętać o tém winniśmy, że próżne marnowanie czasu, sił i pieniędzy, obciąża coraz bardziej szalę odpowiedzialności naszej przed Bogiem i przyszłością.

Wszystkie przytoczone tu dotąd rodzaje zbytku, (do których wiele jeszcze drobniejszych poddziałów przy-

daćby można), a przynajmniej strona ich szkodliwa, zamknąć się dają w jednym wyrażeniu: *życie nad stan*. To nieszczęśliwe życie nad stan, we wszystkich swych objawach, jest skirem nieuleczonym społeczeństwa, który, choć tylokrotnie ostrzem moralności wyciąć go przedsiębrano, wечно się jednak odradza.

Rezultat to zresztą bardzo naturalny i nateraz do uniknięcia niepodobny. Każdemu człowiekowi wrodzoną jest dążność do wywyższania się i dźwigania pod wszelkimi względami; dopóki przeto sama próżność będzie usiłowani tych podstawą, dopóki powszechniejsze rozszerzenie oświaty nie wszczepi w ogół przekonania, że owa wyższość, do której dąży tak usilnie, nie zależy bynajmniej na rzeczach zewnętrznych, że nie ma nic wspólnego z pozorami majątku, z przepychem w stroju, sprzętach, służbie i t. p., lecz że stanowi ją wyłącznie cnota chrześcijańska i obywatelska, uzacnienie umysłu potrzebnymi wiadomościami, zamiłowanie pracy, jakakolwiekby ona była, i przestawanie na swoim,—dopóty, mówię, wszelkie starania celem wykorzenia życia nad stan, czyli zbytku w różnych jego kształtach, pozostaną daremnymi. Oświaty nam więc, oświaty przedewszystkiem potrzeba, pracy wytrwałej i usilnej we wszystkich kierunkach materialnych i moralnych, a mara zbytku, tak straszna dziś dla naszej społeczności, stopniowo znikać zacznie sama z siebie, zmieniając się w ogólny dobrobyt i rozsądne używanie.

Na zakończenie skreślićmy jeszcze w kilku rysach dodatnią stronę zbytku, o której była już mowa na początku. Powiedzieliśmy że jednym z ogólnych a zbawienych następstw zbytku jest dążenie jego do przełania zamożności materialnej na jaknajwiększą liczbę jednostek. Ta ciągła choć niewidzialna niwelacja majątkowa, osiągana z jednej strony pracą, z drugiej hojnym jej wynagradzaniem, najskuteczniej w istocie zapobiega szerzeniu się proletariatu i groźnej marze komunizmu, która w ostatnich kilkunastu latach tyle dawała do myślenia i rządowi i ekonomistom politycznym. Kapitały martwo spoczywające w rękach bogaczy, stają się tym sposobem produkcyjnymi i przebiegając z ręki do ręki, wracają w końcu do źródła z którego wyszły. Jest to działanie zbytku najogólniejsze, a więc najpotężniej wpływające na równowagę stosunków społecznych.

Niemniej widoczną także jest rzeczą, że zbytek skierowany ku utworom sztuki, jak: obrazy, rzeźby, wykwińnięte wyroby złotnicze i t. p., skutecznie przyczyniać się musi do podniesienia wszelkich gałęzi sztuk pięknych, stając się bodźcem i zachętą dla artystów, którym natchnienie samo chleba powszedniego nie daje; że ludzie poświęcający część swych funduszów na cele powyżej wskazane, szlachetniejszy nierównie robią z nich użytek, aniżeli obracając je na stroje, uczy, powozy i liberye. Zresztą ten rodzaj zbytku tak mało jeszcze u nas jest upowszechnionym, że bylibyśmy mogli zupełnie o nim przemilczeć, gdyby nie wypadło nam z założenia obok ujemnych, wykazać i strony dodatnie obranego przedmiotu. Bodałoby tacy tylko zdarzali się zbytkownicy, a pewnie nikt na nich ani u nas, ani gdzieindziej narzekać nie będzie.

L. J.

KODEKS CYWILNY

I PROCEDURA MAŁŻEŃSKA.

(Dalszy ciąg.)

V.

Dwa żabki i kochanek uprawiony sztuką.

Ponieważ i ojciec i matka wiedzieli jak upragnionym jest gościem dla ich jedynaczki Władysław Toporczyk, uradowali się więc niesłychanie, i zaraz na wstępie obsypali go komplementami, wyrzucając mu tyloletnie trzymanie się zdaleka od sąsiadów. Władysław tłumaczył się obowiązkiem względem rodziny swojej, podjętym przez kupno rodzinnego majątku. Dzisiaj kiedy uścił się z długów i spokojnym jest o przyszłość swoją i rodzonych, pozwala sobie tej roskoszy, jaką daje towarzyskie życie. Panna Jadwiga zapłonila się bardzo wyraźnie, gdy Władysław wszedł do pokoju, a biedna Józia drżała jak listek, zobaczywszy człowieka który ją tak bardzo kocha, że bez niej żyć nie może. Gdy jednakże rozpatrzyła się w Grzesiu, gdy zobaczyła tyle zdrowia i siły, aż rozweseliło się jej liczko pobladło.

Zobaczmy jednakże co Władysława sprowadziło razem z Grzegorzem do państwa Grzymałów. Grzesio uważał się za zakochanego do szaleństwa w Jadwidze; gdy jednakże ujrzał pierwszy raz Józję, uczuł

do niej pociąg daleko silniejszy. Prawda że jej nie powiedział od razu jak ją kocha, ale miał dla dziewczyny tyle uwielbienia i szacunku zarazem, jak nigdy wprzód dla żadnej kobiety. Stawał naprzeciwko niej i roskoszował się pojeniem oczu tym zbiorem wdzięków, lica jego tym samym serdecznym stroiły się uśmiechem, wzbierało serce wielką potęgą kochania, ale gdy zbliżył się do Józji i chciał jej powiedzieć co się z nim dzieje, drżał jak listek, słowa zamierały mu na ustach i słowo *kocham*, kryło się wstydliwie w głębi serca. Gdy nie widział Józji, marzył tylko o niej, śnił jej anielską postać w tarlatanowej powiewnej sukience, z gałązkami konwalii w warkoczach. Dla zatarcia tego obrazu bolącego w duszy, wyjeżdżał do państwa Grzymałów popatrzeć na Jadwigę, którą bardzo kochał wedle swojego przekonania, a ledwie ją spotkał, natychmiast witał ją tym oświadczeniem. Jednakże po poznaniu Józji, to słowo *kocham* przez usta jego wyjść nie chciało na żaden sposób, aż dziwno było pannie Jadwidze że tak dawno nie powiedział jej tego.

A był przy niej dumający i roztargniony; niech tylko przecie zgadało się o Józję, budziła się jego wymowa, płynęła potokiem uwielbienia, a gdy mu przywtażała Jadwiga, całował jej ręce namiętnie i podziwiał dobroć niesłychaną. Gdy jednak o stan swego serca Grzesio niepokoić się począł, pojechał do Władysława, owego powiernika generalnego młodzieży z całej parafii, i wyspowiadał się szeroko. Z tej spowiedzi wypadło, że Władysław złażał go za bałamuctwo, a gdy Grzesio zaklął się na rany Boskie, że sam nie wie co się z nim dzieje, wtedy Władysław powziął zamiar dla dobra przyjaciela naocześnie przekonać się o stanie jego serca, gdy go zobaczy przy obudwu kochankach. Te to powody skłoniły go do wizyty niespodziewanej i do uroczystego przywdziania fraka, czego bardzo nie lubił.

Władysław widywał zdaleka Jadwigę, bliżej znał ją w dzieciństwie; stroniąc jednakże od wszelkich pokus, mogących go wytrącić z trybu jednostajnej pracy, nigdy nie rozpatrzył się w jej wdziękach. Obecnie, w małym kółeczku zobaczywszy ją, miał porę ocenić i wysłanych urody, i bogactwo umysłu powszechnie wysławiane. Urodę znalazł wielką, umysł jednakże spokojny, gdy poczuł zbliżenie się wyższej potęgi od siebie. Obyczajem ludzi trzymających się z daleka od dziewcząt, począł obserwacje ze stanowiska krytyka. Powoli krytyk stawał się pobłażliwym, mięknał, aż zaczął sympatyzować z tym bogactwem natury. Józia siedząca około Jadwigi, była fizycznie daleko wyższą pięknością, ale z lica tego anielskiego stworzenia nie było widać żadnej potęgi duszy. Władysław niedługo zapomniał po co przybył, cały zajęty Jadwigą, która ośmielona powoli, zaczęła mówić, dała się nareszcie uprosić aby usiadła do fortepianu, a usiadłszy długo od niego nie wstawała. Władysław, przeciw obyczajowi kawalera, gry Jadwigi nie chwalił, nie wybuchnął uwielbieniem, ale roskoszował się ową tajemniczą spowiedzią duszy dziewczyny, która z wszystkimi pozorami kokietki, miała serce potężne i pragnęła kochać, ale przedmiot odpowiedni wartości tego uczucia. Sztuki które wybierała, szły z tej serca potrzeby, a po szalach młodej szkoły, na zakończenie tego bogatego koncertu, zagrała sonatę Beethovena. Wtedy Władysław popadł w głęboką zadumę, uczuł wielką roskosz w duszy i marzył zamknawszy się w sobie; zapomniał gdzie jest i nie słyszał tego, że Jadwiga już nie grała, ale wzięwszy robotkę jakąś do ręki, usiadła przy nim milcząco. Ocknął się nareszcie Władysław, spojrzął dookoła siebie, zobaczył tę czarodziejkę, która go w zachwył roskoszny wprowadziła. Wlepił w nią oczy: dziwna rzecz! na jej licach ani śladu tej potęgi czarodziejkiej. Twarzyczka pobladła, na rżesach oczu drobniuchna wila się lezka: miała postać uosobionej pokory. Ta igielka i kanwa z napoczętym haftem, zdała się być jej tak właściwą, jak gdyby fantazyja nigdy nie wyszła po za granice tej krótkowanej siatki.

— Nie, to nie dla pani to zatrudnienie! Nie, nie krępij się tak straszną niewolą!

To mówiąc, żywo wyrwał prawie z jej rączek drobniuchnych napoczętą robotę włóczkową z jakimś olbrzymim motylem. Jadwiga zadrzała, przeleknięta tym nagłym wybuchem Władysława, i trwożliwie spojrzęła na niego.

— To nie dla pani, powiadam. Lubię kobiety ciche, pokorne, pracowite, z ubogim świadkiem marzeń i pragnień, jak ta, rzekł pokazując na siedzącą przy drugim stoliku Józję z państwem Grzymałami i Grzesiem; ale nienawidzę barbarzyńców, którzy zabraniają rozwijać kobiecie potęgę serca i duszy, wedle przyrodzonych im rozmiarów. Niebezpiecznie jest rozzuchwalać umysł słaby i serce namiętne tylko: będzie szalała kobieta słaba. Ale posażna tyłu darami natury jak pani, ma prawo do życia w świecie fantazyi. Dla cie-

bie tam wielkie bogactwa, a pod ręką twoją szykować się one będą w cudne wzory... Rozumiem pani tęsknotę, którąś wylewała w potokach harmonii muzycznej. Świat który cię otacza, nazbyt jest rachujący i zmysłowy; pani trzeba kochania, ale potężnego kochania, o jakim ja marzę od dzieciństwa. Panno Jadwigo! podaj mi rękę... Jestem oryginał, powiesz pani,—nie osobliwego, jestem człowiek otwarty i szczerzy. Ja pragnę kochać, i pani serce praw swoich dobija się głośno; spróbujmy czy nas nie zwiąże sympatya o jakiej marzyliśmy... Spróbujmy, powiadam, bo jeszcze mówić mogę zimniej, z flegmą... Mnie zdaje się, że jestem blisko ideału mojego; jeżeli zobaczysz we mnie samą powszednią prozę życia, ty będziesz mniej szczęśliwą odemnie... Ja zawsze będę miał Beatrycę moję... a na panią wypadnie dłużej czekać. Tymczasem poznawajmy się bliżej... Jakże, czy zgoda?...

To mówiąc wyciągnął rękę, oczy jego nabrały dziwniej słodyczy, tyle w nich było marzenia, tęsknoty. A nie wyglądała z nich zwyczajna namiętność. Przez jego oczy wyglądała na świat dusza, jak więzien przez zakratowane okna szukający oddechu. Jadwiga podała mu swoją rękę, ta ręka zadrzała gdy jej dotknął Władysław. Z bladego lica Jadwigi patrzyły tak samo stęsknione oczy, ale z nich wyglądało i dawnego cierpienia trochę; jej tęsknota zdawała się już być określona wyraźniej.

Stanął tedy układ, potwierdzony lekkim uściśnieniem ręki, obietnica kochania! Dziwni ludzie! posadzą nieraz kobietę o kokieteryę, gdy ta przegląda szeregi wielbicieli, a doszukać się nie może wartości odpowiedniej uczuciom jakie w sercu żywi; posadzą młodzieńca o zimny egoizm, gdy on zdaleka trzyma się od powabów dziewiczych, albo jak motyl przelatuje od kwiatka do kwiatka, szukając upragnionej słodyczy. Ale dziwniejsi ci ludzie, którzy zapanowawszy nad sobą rozumem, rozumem kierując wszystkie swoje kroki na świecie, nie spostrzegają tego wcale, jak ozwie się w nich serce, jak to serce pokocha za pierwszym spotkaniem odpowiedniej sobie wartości, i układają się z zimną krwią o próbę. Takiemi oryginałami byli Władysław i Jadwiga. Ona przeczuwała wyższość tego człowieka od całej wielbicieli swoich rzeszy, dlatego że nie stawiał się do apelu, gdy ogłoszono konkurs do ręki krociowej panny, ale zagrzebany w roli, pasował się z trudnościami, sam budując sobie stanowisko niepodległe na świecie, na własne rachunek siły. Widziała go zdaleka: Władysław nie był przepychem urody męskiej, nie wyglądał wcale na Apollina belwederskiego. Średniego wzrostu, szczupły, blade, lekko zarastał, nie szczycił się też bogactwem kędziarów; ale ze spojrzenia jego biła moc woli, każdy ruch jego był szlachetny, głos pełny, czysty i dźwięczny, słowa proste, niewyszukane, ale dziwny wdzięk i swoboda była w ich szyku. Jadwiga, znudzona natarczywością argonautów szukających złotego runa w jej posagu, oddawna została opanowaną przez tę siłę stojącą na uboczu, tęskniła za jego spotkaniem. A jeżeli trzymała chciała u stóp swoich dziesięciu wielbicieli razem, to dlatego, że łączna ich wartość w ogólnej summie zaledwie wystarczała na jedno pojęcie męskości. Takięj natury była kokieteryja Jadwigi. Władysław znowu ze słyszanych wieści o Jadwidze niczego domyslić się nie mógł; wyobraził sobie zepsutą pieśzotami jedynaczkę, którą do reszty rozswawoliła adoracyja powszechna. Im więcej słyszał o niej, tym więcej oddalał myśl od zepsutego dziecka. Przypadek dopiero dał mu poznać bliżej tę niewieścią potęgę, i pokochał ją z całej duszy od pierwszego spotkania, nie wiedząc o tem, że już z nią związany na wieki.

(Dokończenie nastąpi.)

KORRESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Pana X. Y. Z. pod *Szczuczynem* prosimy o uchylenie bezimiennosci i adres pocztowy.

Panu A. B. M. w *Nowém mieście*. Wzmiankowany przez pana artykuł, jeśli dobrze napisany, bardzo byłby dla nas pożądanym.

Panu *Głęb*. dziękujemy za zajmujące rysunki ze Sławkowa, Olkusza i Grodziska. Postaramy się wkrótce zrobić z nich użytek. Jednakże o niektórych potrzebneby nam były notaty.

P. M. w *Postawlu*. Brakujące dwa nra redakcyja wysłała powtórnie (bezpłatnie), lecz zapewniamy, że nigdy nikomu, nawet przez pomyłkę, nie staje się powodem nieodebrania Tygodnika, gdyż takowy sama poczta ekspeduje, po otrzymaniu z redakcyi odpowiedniej ilości egzemplarzy.

KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W SZANCU.

W pięknym położeniu, w pośród wzgórz skalistych, przypominających ziemię krakowską, leży wieś Szaniec w powiecie stobnickim. Nazwisko jej bez wątpienia

pochodzi od osobliwego położenia; ciągnące się bowiem od brzegu Wisły ku Nidzie wzgórze w tém miejscu nagle się kończą, tworząc podłużne, bardzo foremne i jakby ludzką ręką usypane szanice, które nad rozciągającą się od zachodu i południa płaszczyzną z daleka panują. Wieś sama położona jest na wzgórzu gipsowym, a od północy ma pokład bardzo łupkiego piaskowca.

W 14 stuleciu należała ona do rodziny Kurozwęckich herbu Poraj i składała państwo pileckie; ztąd dziedzicy Pilicy mieli *jus patronatus* w kościele tutejszym, a prawa tego zrzekł się ostatni dopiero tameczny dziedzic, Józef Skorupka. Po odłączeniu od Pilicy, Szaniec był własnością rodziny Myszkowskich i do margrabstwa wcielony został. Za owych czasów obok zabudowań dworskich, stał gmach murowany, przerebiony według podania ze zboru arińskiego. I w rzeczy samej za czasów Oleśnickich i Gnońskich mieli tu siedlisko swoje bracia polscy arianami zwani, a po wywołaniu ich z kraju i wyrugowaniu z Chmielnika, Gnojna, Zborowa i całej tutejszej okolicy, margrabiowie pińczowski obrócili gmach na dom mieszkalny, w którym czasem przebywali. Zamożność tych panów i zdanie jakie się o nich upowszechniło w narodzie, dobitnie maluje znane w tutejszej okolicy przysłowie:

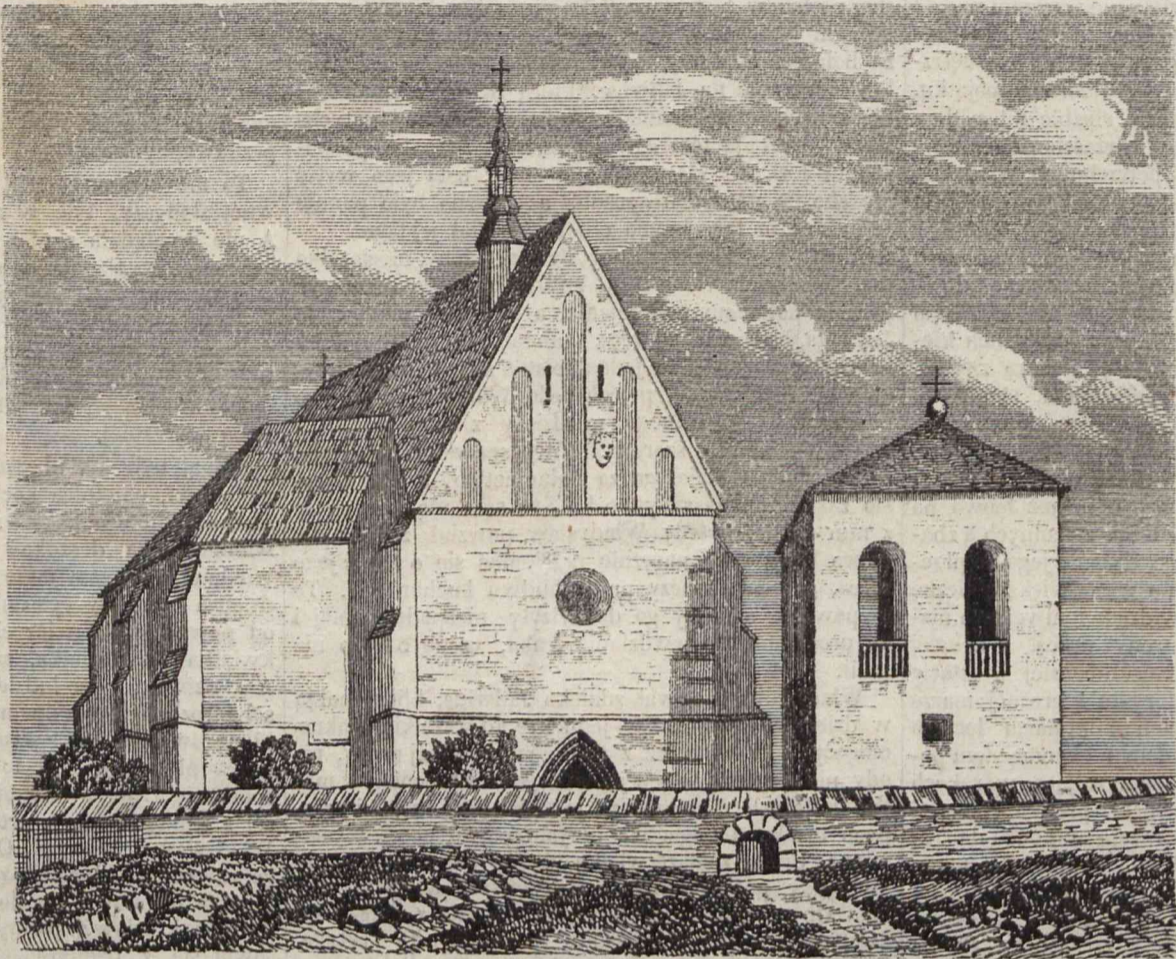
Kto ma Chroberz, Książ
[i Szaniec,
Może iść z królową w taniec.

W skutek zmniejszenia ordynacji pińczowskiej, Szaniec sprzedany, przeszedł w innercei posiadali go Olrych Szaniecki, Tadeusz Bocheński, a dziś należy do barona Rajskego.

Najważniejszym pomnikiem, w całości dotąd trwającym, jest tutejszy starożytny, z ciosowego kamienia kościół, wystawiony przez Krzesława z Kurozwęk biskupa wrocławskiego, który za panowania króla Jana Alberta piastował mniejszą pieczęć koronną. Kościół poświęcony został przez tegoż biskupa w r. 1499, jak

o tém napis obok ołtarza wielkiego umieszczony poświadcza.

Wedle miejscowych podań, kościół ten czas niejaki zajmowali arianie, co nie ze wszystkiemi z prawdopodobierstwa jest ogołocone. Akta bowiem kościelne przekonywają, że w r. 1662, a zatem wkrótce po wywołaniu arianów z Polski, Mikołaj Oborski sufragan krakowski wszystkie ołtarze na nowo w nim poświęcał.



KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W SZANCU. (Cynkotyp Lewickiego).

Chociaż w planie tego kościoła nie widać żadnych późniejszych przydatków, ale wszystko ściśle ze sobą stanowi harmonią, przeciw budowa pojedynczych jego części nie zdaje się być jednoczesną, a przynajmniej nie jest jednorodną. Część kapłańska, wystawiona starannie w kostkę z kamienia, może służyć za wzór pod względem dokładności roboty; nawa także z ciosanego, ale już nie do prostych kątów stosowanego glazu, lubo się przez tyle wieków zdrowo dochowała, przeciw pod względem wykończenia swego części kapłańskiej pierwszeństwa ustąpić musi. Wreszcie babiniec czyli kruchta wystawiona jest z kamienia wcale nieobrabanego, i na tej, chociaż jest bezwątpnie najpóźniejszą, czas najmocniej wybił swoje ślady. W ogólności kościół szaniecki wystawiony jest w stylu gotyckim spolszczonym. Wyniosły dach jego kryty gontem, dźwiga na środku naszym tylko kościołom właściwą wieżyczkę, w której się sygnaturka mieści. Po lewej stronie nawy jest kaplica, a po prawej kruchta. Szczyt prosty, pięć zaokrąglonemi arkadami przyozdobiony; na jednym zaś z przedziałów między-niżowych wykowana z kamienia głowa mężczyzny z brodą zapuszczoną, bezwątpnie mająca przedstawiać głowę budowniczego kościoła, jak to w owych wiekach było zwyczajem.

Wejścia są dwa, z których główne w scianie szczytowej gotyckim łukiem opasane, niema nic osobliwego; boczne zaś, do którego kruchta prowadzi, jest tak misternie a z taką zarazem prostotą z kamienia wyciosane, żeby dziś za wzór do drzwi najpiękniejszej budowli gotyckiej służyć mogło. Trzy wypukłe pasy które je otaczają, umieszczone są coraz na głębszych płaszczyznach, co nadaje całości widok piękny, żadnym opisem wyobrazić się niedający.

Wnętrze kościoła ma styl czysto gotycki. Sklepienie jego zebrane jest na dwa wysmukłe filary, środkiem nawy wzdłuż ustawione; arkada łącząca boczną kaplicę z nawą, podobnie jednym filarem jest podparta. Łuki sklepieniowe, wychodzące z każdego filara w postaci liści palmowych, rozbiegają się po sklepieniu

w różne strony, a łącząc jedne z drugimi, tworzą gwiazdy mniej lub więcej foremne. W oknach części kapłańskiej błyszczą do dziś dnia średniowieczną sztuką na szkle malowane i wypalane Łabędzie i Poraje, rodzinne założycieli klejnoty.

Ołtarze wszystkie są nowsze. Z pierwiastkowego ołtarza składanego pozostały trzy obrazy szkoły staroniemieckiej w tłach złożonych, na powleczonej gipsiem drzewie malowane, a historiją Boga-Rodzicy wyobrażające. Pendzelw nich charakterystyczny i wiekowi swemu odpowiedni. Do koła głównego obrazu wypukłymi gotyckimi głoskami wypisana znana modlitwa łacińska: *Regina coeli laetare etc.*

Po obu stronach wielkiego ołtarza umieszczone są następne napisy: A. D. 1499. Rever. Creslaus de Kurozwanki Epis. Vladislav. Canc. R. P. haeres et dominus in villa Szaniec, fundator hujus ecclesiae de speciali licentia Illus. Rever. Friderici Cardinalis, Archi. Gn. et Ep. Crac. ecclesiam praefatam a se elegantissime aedificatam, et omnia altaria in eadem dedicavit et consecravit, apparatuque eleganti pro cultu Divino necessario auxit, imaginibusque et picturis exornavit, ac preventibus dotavit.

Inny napis opiewa, że Wojciech Padniewski, kasztelan oświęcimski, starosta dybowski, dziedzic Szanica i Pilicy, darował po swoim stryju Filipie Padniewskim, biskupie krakowskim kancl. w. kor., sprzęty i aparaty kościelne tutejszej świątyni, a Stanisław na Pilicy Padniewski, starosta dybowski prepozyturę szaniecką wcielił do kol-

legiaty pileckiej 1612 roku.

Cały kościół był niegdyś malowany al fresco, z wielką napisami z pisma świętego; lecz malowania te przez nieumiejętną restauracją zatarte, pokryte teraz zostały wapnem. Kościół opasany jest murem, a na cmentarzu jego stoi dzwonnica murowana, którą w naszych czasach jeden z poprzednich dziedziców włości, Olrych Szaniecki, wystawił.

Zadanie konikowe do nagrody,

pod zwykłymi warunkami.

lub	lu-	czy	czwar-	ży-	zgło-	tój	wszój
coś	tój	cie,	ski	zna-	i	u-	wszój
dzi	co	nę	wy,	bez	pię-	piér-	czwar-
wzbu-	w od-	ża.	cio-	wy-	od-	piér-	żność
lep-	po-	ko-	mia-	raz	bez	i	bez
mia-	dza	wy-	ra-	zgłos-	dru-	mo-	ża;
ni-	sze	u-	lub	znie-	zna-	nie;	giój
za-	nie,	ża,	u-	fa-	na-	wa-	nie.

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nr. 101.

Koło człowieka szczęście przelata mimo, tylko niedola służy mu stale.

REBUS.



W numerze 101 naszego pisma zamieszczono przez pomyłkę powtórnie rozwiązanie zadania szachowego Nr. 75, które wydrukowane już było w 99 numerze Tygodnika. Prawdziwe zaś rozwiązanie zadania Nr. 77 jest następujące:
Białe. 1) B 4—D 6+ 2) D 3—C 5+ 3) E 5—E 6+ 4) C 5—D 3+ 5) E 6—E 7. 6) E 7—E 8 (wieża)+ imat. Czarne. 1) B 5—A 4 biorą, lub na B 4. 2) E 4—F 4. 3) E 7—D 6 biorą. 4) F 4—E 4 5) Jakkolwiek.